

# Zagubieni pośród piaszczystych ławic

Żegluga po wielkiej rzece tuż za granicami Warszawy ma mnóstwo uroku. Pisząc o tym w „Żaglach”, wiemy, że niektórzy z was skorzystają z naszych locji, by popłynąć w taki rejs, jak autorzy tej relacji z wiślanej przygody. Interesujący opis i ciekawe zdjęcia wystarczą za zachętę do powtórzenia ich wyczynu.

**TEKST I ZDJĘCIA AGNIESZKA I WŁODEK BILIŃSCY**

→ Przesuwający się za burtą krajobraz zmienia się jak w kalejdoskopie. Tu iskrząca się w słońcu złota łąka, tam strome urwisko ze zwalonymi w nurt pniami drzew bądź niewielka, porośnięta wierzbami wysepka, z której dobiega śpiew ptaków. Nad głowami krążą mewy, a w wodzie mignie czasem głowa bobra.

Ale nie zawsze jest tak idyllicznie. Oglądamy filmik nakręcony podczas majowego rejsu po Wiśle. Pogoda piękna, w oddali widać czerwoną bojkę, płyniemy w dół rzeki. Nagle łódkę trochę obraca i prąd wyraźnie przyspiesza. W tle słychać zdanie: „Zaraz przywalisz w boję”. „Spokojnie” – odpowiada sternik, (czyli piszący te słowa) i obraca kołem. Wydaje się, że wszystko pójdzie dobrze, bo do bojki jeszcze dobre cztery metry, gdy nagle...

Łup! Preraźliwy zgrzyt, nocny koszmar każdego skipera, aż wwierca się w mózg. Kamerzystka traci równowagę, a na monitorze pojawia się wykładzina pokrywająca dno kokpitu naszej barki. Setki mil pokonanych kanałami Holandii i Niemiec, dziesiątki godzin żeglugi na silniku po płytkich, pływowych wodach Waddenzee, kajakowe i pontonowe sploty Krutynią, Liwcem, Pisą, a tu taka wpadka! Odrobina nieuwagi, trochę

za mało gazu na manetce, szczypta niefartu... i nieszczęście gotowe. Choć brzmi to trochę jak fragment katastroficznej powieści, wszystko skończyło się dobrze. Przytarliśmy tylko metalowym kilem o ukrytą pod wodą betonową ostrogę, niezbyt dokładnie oznaczoną przez bojkę.

## ZACZNIJMY OD POCZĄTKU...

Przyjaciele zaproponowali nam wspólny rejs barką po Wiśle. Nie musieliśmy się długo zastanawiać. Przed oczami stanęły nam obrazy z lat studenckich, kiedy pomagaliśmy koledze prowadzić badania naukowe w koloniach ptaków zasiedlających wyspy środkowego biegu rzeki. We wspomnieniach wróciły piękne zachody słońca, rozległe plaże i niemal dziewicza przyroda. Tak, koniecznie musimy popłynąć!

Barki okazały się laminatowymi jachtami motorowymi o długości mniej więcej 8 m, zanurzeniu według specyfikacji 35 cm i szerokości 2,8 m. Nowe, schludnie utrzymane, o dosyć prostym standardzie, ale wygodne i jak na swą długość przestronne. Może w nich spać do siedmiu osób, choć wymaga to opuszczenia stołu, dzięki czemu powstaje dwuosobowa koja. Pięciu ludzi żeglujecie w miarę komfortowo. Bieżąca woda, ogrze-



wanie gazowe, kuchenka, zlew, chemiczna toaleta, rowery na dachu. Duża nadbudówka tworzy wspólny pokład „słoneczny”. Napęd zapewnia dwunastokonny, czterostopowy, przyczepny silnik Yamahy. W rejsie wzięły udział trzy „stateczki” Żeglugi Wiślanej, które czekały na nas w warszawskiej przystani WTW pod mostem Łazienkowskim.

Zostawiamy samochody na parkingu, a sami sztaujemy bagaże. Zadziwiające, jak dużo rzeczy trzeba ze sobą zabrać nawet na trzydniowy rejs. Ale chcemy być samowystarczalni. Szkoda czasu na zakupy, a i nie ma po drodze zbyt wielu miejsc, gdzie można je zrobić. Na począ-